Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

No. 8. POZNAŃ dnia 21. LUTEGO. **1842.**

Literatura zagraniczna.

De la Réligion p. Lamennais.

(Dokończenie.)

Skoro odwrotny będzie porządek w miłośći, to jest gdy miłość siebie samego przewyższy miłość ogółu, wtedy powstaje *zle;* przez to bowiem człowiek zamiast Boga, siebie samego stanowi środkiem, około którego wszystko kołuje. Taki nieporządek w isto tach niższych niepodobny, w tych tylko może się okazać, które mają rozum i własną wolę wybierania złego lub dobrego. Miłość więc siebie samego jest potrzebna, ale póty tylko zbawienna, póki nie przewyższy miłości ogółu. Miłości osobistéj (samego siebie) odpowiada. *Prawo;* — miłości ogółu odpowiada *powinność.* —

Prawem każdego człowieka jest wolność utrzymania i rozwijania się, wszechwładztwo nad sobą i wiedza o równości swego prawa z prawem każdego innego. *Powinność* jest to uczucie braterstwa, z którego owo prawidło wypływa: *Będziesz kochał Boga nad wszystko a bliźniego jak siebie samego.* —

Kochać Boga naprzód w nim samym, potem w jego dziełach jest pierwszem prawidłem miłości, zktórego wszystkie inne wypływają. — Uważając religją w stosunkach jéj do rozumu widzieliśmy, że dążyć mamy do *prawdy.* Tu religja w stosunkach do miłości nakazuje nam kochać, *Dobro:* a *Prawda* i *Dobro jest* samym *Bogiem*, z którym religja nas łączy. — Grzech powstaje gdy się sprzeciwiamy prawom rozumu, gdy prawom miłości nie czyniemy zadosyć, gdy siebie zanadto miłujemy. Nieporządek przez grzech powstały nabawia nas cierpień to jest wyrzutów sumienia, lecz żal maże grzechy.

Daléj rozważa autor jeszcze religją w stosunkach jéj do czynów, do woli. — Kto wierzy w co ma wierzyć, i kocha co ma kochać, tego wola jest rozsądną gdyż prawa woli są prawami rozumu i miłości. Religia zastósowana do czynów, przybiera nazwisko *Czci* (*Culte*). *Cześć* jest urzeczywistnienie przez wolą powinności, które rozum i miłość przepisują. Cześć jest *wewnętrzna*, gdy uważamy tylko na działania wewnętrzne woli to jest na myśli: — *zewnętrzna*, gdy wola w zewnętrznych czynach się wyraża. Cześć odnosi się do *Boga* lub do *stworzeń.* Cześć Boga okazuje się przez wyznanie wiary i spełnienie miłości, czyli przez *Ubóstwianie* Boga i uznanie jego wszechwładztwa, z którego wszystko wypływa i do którego wszystko wraca i przez *Modlitwę,* która właśnie tę dążność powrotu do Boga, wyraża. Cześć Boga sprawia połączenie człowieka z Bogiem o ile to od samego człowieka zawisło. —

Cześć dla stworzeń przez wszystkie się czyny wyraża, które braterstwo nakazuje, a których zasadą jest *równość,* czyli przez wypełnianie prawideł moralności, to jest poświęcenia *siebie* za wszystkich. —

Cześć przez to samo, że jéj celem jest połączenie ludzi jednając ich z Bogiem, staje się czynnością publiczną. Modlitwa wspólnie odmawiana przybiera uroczystszy charakter: — nauka wyjaśnia prawidła religij, obrządki symboliczne i okazałe wruszają duszę i usposobiają duchownie; muzyka i malarstwo, w pomoc przywołane, przez pociąg do piękności podnoszą myśli do prawdy i serca do dobrego. — Cześć przy ważniejszych chwilach życia odprawiana nadaje im uroczyste znaczenie; — ona wprowadza dziecię do ogólnéj familij, któréj Bóg jest Ojcem, potem splata węzeł od

ktorego ród ludzki zależy, a gdy człek opuszcza ziemskie odzienie, ona jeszcze zbiera jego szczątki i otacza uszanowaniem jakby rozwaliny zapadłéj świątyni. —

Religia jest węzłem który nas łączy z Bogiem, który nas do Jedności doprowadza. Każdy człowiek wszczególności powinien się przykładać do utworzenia najściślejszéj jedności pomiędzy całym rodem ludzkim a Bogiem, a to przez jedność wiary i rozumu, jedność miłości i czynów. Kto wierzy w *Prawdę*, kocha **Dobro** i swemi ***czynami*** je wypełnia, ten, o ile to być może, zjednoczył się z Bogiem, skończonością swoją od niego się tylko różniąc. Jedność wiary miłości i czynów stanowi jedność rodu ludzkiego i najściślejsze jego połączenie z Bogiem. Każdy zaś czyn który tę jedność przyśpiesza jest *czynem kapłańskim* i wtym znaczeniu każdy człowiek z przyrodzenia jest *Kapłanem*. Lecz ponieważ człowiek przez religią został członkiem społeczeństwa, przeto ze społeczeństwem całem do wspólnych czynów się przykładać musi. Takim czynem jest *publiczna Cześć* czyli *Nabożeństwo,* które wymaga się od urzędowego stanu Kapłanów. Do tego wysokiego urzędu, który zewnętrznem tylko jest urządzeniem wewnętrznego Kapłaństwa, powinno społeczeństwo powoływać tych tylko, których za najgodniéjszych uznaje. Kapłan uczy zasad wiary, ogłasza prawidła miłości, odprawia publiczną Cześć: — nauczaniem i przykładami powinien ludzi do powinności zaniedbanych zwracać, żyć jednem słowem tylko dla drugich. —

Kapłaństwo osobiste każdego człowieka jest niewzruszóne, nikt człowieka z niego obrać nie może, lecz kapłaństwo publiczne jest tylko urzędem w społeczeństwie a piastun tego urzędu zależnym od téj woli, która go obrała. Wystawiać sobie jakieś kapłaństwo wyższe od przyrodzonego osobistego kapłaństwa, byłoby niedorzecznością. — Lecz czy dla tego, że kapłaństwo publiczne od społeczenstwa jest ustanowione, czy dla tego miałoby być mniéj poważanem? Nie! — bo społeczeństwo samo istnieje tylko w Bogu i przez Boga, a zatem pośrednio i kapłan boską wolą jest wybrany. —

Na tem kończy się właściwie dzieło. Na dowód tylko historyczny, że rozum ludzki w istocie tak powoli do pojęć dzisiejszych doszedł, jakto w dziele tem filiozoficznie wywiedzionem zostało, przechodzi jeszcze Lamennais pokrótce różne religie, okazując jak jedna z drugiéj wypłynęła, a każda w swym czasie z pojęć panujących wynikła, a zatem prawdziwą była. I tak naprzód pojęto Boga samego, bez bliższego go oznaczenia, taką religią jest *Mozaizm* i późniéjszy, lecz bardzo do niego podobny *Mahometanizm.* Daléj powstały religie ubóstwiające naturę, gdyż rozum dociekając przymiotów Boga, nie mógł ich jeszcze inaczéj pojąć, jak podnosząc do bóstwa samą naturę, jéj władze i objawy. Potem poznano, że te władze przyrodzenia, muszą mieć swoją osobistość, być osobami, i tak powstał *Polytheizm.* Z tego dopiero wypłynął *Chrystyanizm,* pojmując jedność w Bogu z różnemi jego władzami. Chrystyanizm jest w saméj rzeczy *jedyną* i *powszechną religią ludzkości;* lecz jak wszystkie rzeczy, tak i on uległ wpływom czasu. Ludzkość od samego początku do Boga i rozpoznania go dążyła, i od samego początku można chrystyanizm jako religią istniejąca uważać, która im bardziéj się pojęcia rozszerzały, tem czyściejszą od błędów się stawała. Chrystyanizm dzisiejszy z przyczyny wiecznego postępu, i dziś jeszcze ostatecznéj nie przybrał formy. Chrystyanizm dał dotychczas poznać prawdziwego Boga, i stósunek jego do stworzenia. Symbolicznie przez ciało i krew pańską oznaczył prawdziwą zasadę życia. On to dał nam prawidła moralności, nauczając ludzi równości i braterstwa, nareście ogłosił jedność rodu ludzkiego, które się do jedności Boga coraz zbliża. Lecz zbłądził chrystyanizm przez fałszywe przypuszczenie *nadprzyrodzonego porządku rzeczy,* przez co teorye powstały, których rozum nie może przypuścić. — Odjąwszy te sprzeczne wyobrażenia wszystko jasnem do pojęcia się okaże. — Dla tego to przypuszczenia nadprzyrodzonego porządku, nie mógł chryztyanizm dotychczas w zupełności ogarnąć, ani umiejętności, ani społecznych ustaw. Umiejętności bowiem i nauki polegając na rozumie, nie mogą się pojednać z zasadami ***zewnątrz rozumu*** i ***nad rozum*** sięgającemi. Społeczeństwo zaś należy od praw przyrodzonych człowieka, jakże więc może podług praw zewnątrz przyrodzenia się urządzić? — Koniecznie więc musi chrystyanizm się przeobrazić i zdjąć z siebie ciemne zasady nadprzyrodzonego porządku, nim potrafi wpłynąć na życie społeczne. To przeobrażenie powolne i trudne; lecz nieodzowne już w naszych oczach się rozpoczęło.

D. 20. Września 1841. *W. Kosiński.*

Literatura krajowa.

POEZYA.

Dwa ustępy

z poematu „Marzenia“ przez P. Dahlmana.

Ustęp piérwszy.

1.

„Stój! — cóż tak srogo na mędrców powstajesz? —
„Czyż to nie oni mądrości promieńmi
„Sieją po wiekach? — Mów! — czemu tych łajesz,
„Co jak fanały nad mglistemi cieńmi
„Na morzu życia żeglującym świécą?“ —
Ja ich przeklinam, — niech idą do licha!
Na co w młodzieńcu skwarną żądzę niecą
Nieścigłéj prawdy, do któréj oddycha,
Za którą chciwie nadaremnie goni,
Dręczon pragnieniem, jak Tantal wśród toni? —

2.

Klnę filozofów! — Onić mi to rzekli:
„Zaprzyj się wiary! — w piersi zgnieć twe serce!“
Onić to z raju mą duszę wywlekli,
Oni wierzącą zawiedli, morderce,
Na szlachtuz wiary pod topór rozumu; —
Oni zdurzyli, że o własnem świetle
Duch ma żeglować, chcąc się wybić z tłumu!
I ja, — szalony, — jak ciota na mietle
Na łysą górę, takem na rozumie
Wjechał na skały, gdzie zimny wiatr szumie. —

3.

I cóżem zyskał? — Potrzaskałem wiarę,
Co ogrzewała jak słońce mą duszę; —
Rozum rozdmuchnął jéj uroczą marę,
Stargał jéj słodkie i rajskie katusze,
A cóż dał w zamian? — Czemże wynadgrodził? —
Gdzież jest ta prawda zachwalana tyle?
Pokaż rozumie! — Wszakem już przebrodził? —
Tych nauk morze, o méj własnéj sile,
A gdzież to światło? gdzie to prawdy słońce?
I gdzie ciemnego labiryntu końce? —

4.

Bądź zdrów, tyranie! — zrzucam twoje pęta!
Jeszcze czas! — jeszczem serca nie utracił,
Jeszcze nie zgasła w piersi iskra święta,
Choć chciałeś zdmuchnąć. — Wiedz, żeś mnie zbogacił,
Mądry rozumie, jedną mądrą wiedzą,
Żeś ty jest głupim, — że, kto ufa tobie,
I o twéj krókwi chce skoczyć za miedzą,
Gdzie prawda rośnie na obłędow grobie,
Wpadłszy na kały, gdzie czart zachichota,
Myśli, że w raju, a on brnie przez błota.

5.

Wy wszyscy mędrcy! — (jeśli tak się godzi
Nazywać bańki próżnotą wydęte,
Co od rozumu, jak ciasto od młodzi,
Czczością się odmą, a na wskróś przecięte,
Że pełne wiatru, objawiają z szumem,) —
Wy więc, wiatrówki! czy wiecie, co człowiek?
Czyście, co stwórca, zbadali rozumem?
Czy wam ten rozum pozaginał powiek,
Abyście okiem tém większém widzieli,
Czém jest natura, skryta w świata celi? —

6.

Jak cień, czem światło, nigdy nie pojmuje,
Nigdy nie pojmie, i pojąć nie może,
Bo się w twarz światłu nigdy nie wpatruje,
Mając za ciemną zasłoną swe łoże;
I jak cień siebie nigdy nie uwidzi,
(Bo jak ma widzieć ze światła obrany?)
Tak ty, człowieku, niech cię to nie wstydzi,
Ty cieniu boga, o ziemię rzucany,
Boga, — co światem się odział przed tobą,
Próżno się męczysz nad bogiem i sobą.

7.

O ty! jedyny, wielki Sokratesie!
Tyś to już stwierdził pamiętnémi słowy:
„Wiem, że nic nie wiem“; tyś, że w ciasnym kresie
Mieści się człeka obieg rozumowy,
Wyznał otwarcie, i przetoś pojmował
Płomiennem *sercem* boga, świat i ludzi; —
Tyś i ludzkości niewdzięcznéj darował,
Pomny, jak ciemni często przesąd ludzi,
Kiedyś śmierć pijąc na nauki wsparcie
Podał twe imię wiekopomnéj karcie.

8.

„Kochaj bliźniego, jak siebie samego!“
Ot! prawda czysta, która w sercu siada;
Téj prawdy świętéj serca człowieczego
Rozum najgłębszy z siebie nie wybada.
Choćby Tytanów uzbrojony siłą
Swoją potęgą niebiosa zdobywał,
Choćby świat cały, tę massę zawiłą
Jak matematyk myślą przemigiwał,
Ognia miłości nigdzie nie pochwyci,
Jeśli go w własnéj swéj piersi nie wznieci.

9.

Niech więc ta prawda falą się rozlata,
Niech wszystkie serca tą prawdą złączone,
Jak jedno serce uderzą w pierś świata,
Niechaj te ludy, co dziś rozsierdzone
Jak dzikie zwierza na siebie patrzają,
Co przegrodzone przesądów kratami,
Jak w menażerji na się złością wrają,
Zgaszą nienawiść, co ich godność plami,
A zniknął więzy, zniknie krwawa wojna,
I ludzkość zabrzmi, jako lutnia strojna.

Ustęp drugi.

1.

Jak pająk z siebie pajęczynę snuje,
Rzuca promienie na szkilet w swe koło,
Potém po liniach jak szpulka kołuje,
A sieć utkawszy wznosi dumne czoło,
Mieniąc, że dzieło dla wieków wystawił;
Aż wtém bąk zabrzmiał, prosto w sieć uderzył,
Czołem zuchwałem matnią przedziurawił,
A okiem pychy architekta zmierzył,
I mu z przekąsem zabzyknął do ucha;
„Marne twe dzieło! — Co bąk, to nie mucha!"

2.

Tak duch po świecie rzuca swe promienie,
To linje kréśli, to znów koła toczy,
To myśl zachaczy o niebios sklepienie,
To znów jak gwiazda spadająca boczy,
I w jedno koło cały świat chce wdzierzgnąć,
Myśląc, że każdy duch w téj jego sieci
Musi, jak mucha, w pajęczynie wierzgnąć; —
Aż myśl silniejsza prosto w tkankę wleci,
Przedrze, potarga, i zabrzmi w te słowa;
„Duchu! jak wątła cała twa wysnowa!"

3.

Tak i jam kréślił, slęcząc w późne nocy; —
Lecz gdym wypatrzył oczy na zygzaki,
Rzuciłem księgi, — chcąc o własnéj mocy
Wzbić się na żywe filozofii szlaki. —
Leciałem w przeszłość, — nurkowałem w wiekach, —
Chciałem pochwycić teraźniejszość chyżą,
Płynąłem wesół po mądrości rzekach,
Myśląc, że przecie do portu mnie zbliżą; —
Lecz portu mego dotąd ani widu! —
Sieć ma stargana! — Wyznaję bez wstydu! —

4.

Bo któż mi powie, że ma dusza wieczną? —
Może Trentowski w swéj *„Vita aeterna?"*
Choć się ma Muza zwać będzie niegrzeczną,
Powiem, że wieczność jego tak mizerna,
Iż, gdybym wiedział, że w niéj spędzę wieki
Jak skamieniała mumja z tego świata,
Że, gdy już zamknę znużone powieki,
Duch na to z więzów cielesnych ulata,
Aby minione znów odżuwał życie,
By w niém, jakoby zaklęty w granicie,
5. Znów odśnił nędzę, nieszczęścia i męki,
Cierpienia bliźnich, niedole narodów,
Co mu, jak własne, z piersi rwały jęki,
A serce wrzące jak kataplazm z lodów
Zimnem ściskały, — iż jak na torturze
Po piersi drgało, z niéj chciało wyskoczyć, —
By więc duch, mówię, w swéj wiecznéj naturze
Miał znów tę walkę czysto-ziemską toczyć,
By życie wieczne miało li być piekłém,
Niezasłużonych jęków echem wściekłém;

6.

Gdybym to wiedział, lub gdybym w to wierzył
Plu'nąłbym prosto w same oczy bogu,
I dumniebym go całego przemierzył,
I rzekłbym dumnie: *„gardzę tobą, wrogu!"* —
Potém w pierś dumą i pogardą wzdętą
Pchnąłbym sztyletem, i wypuścił duszę. —
A niechby była od boga przeklętą! —
Jakieżby zdołał na nią wgnieść katusze,
Kiedyby ciągle w téj pogardzie trwała?
A wszak pogarda jest rozkosz niemała!

7.

Lub, kto mi powie, że nadejdą chwile,
Gdzie wszyscy ludzie braćmi sobie będą? —
Wszak głoszą z ambon już przez wieków tyle,
Że tacy tylko przy bogu zasiędą,
Co tak swych bliźnich, jak siebie kochają. —
I gdzież są tacy? — Nawet i ci kłamią,
Co świętą prawdę rozpowszechniać mają:
Usta ich święte, — serce chucie plamią.
Ach! tak to pewno i było i będzie,
Że zysk rej wodzi i zawsze i wszędzie.

8.

Lecz czyż ta smutna prawda mi pociechą?
Prawda, co kłamstwo téj prawdzie zadaje,
Która chce zrównać pałace ze strzechą? —
Na téj pociesze chyba ten przestaje,
Co jak gad nędzny pełza po téj ziemi;
Kontent, — gdy grubą obciąży się strawą,
Bawi się tylko myślami ziemskiemi,
Niémi się pasie, tak jak bydło trawą,
A wszystkie zmyka po swoim żołądku,
Jako paciorki po jedynym wątku.

9.

O nędzna ziemio! jakżebym cię nogą
Pragnął odepchnąć w przepaść nieskończoną,
Byś precz odemnie nową błędną drogą
Ze światów w światy była wciąż pędzoną!
Ażbyś się w końcu gdzieś w tysiącznym świecie,
Przemigłszy koło sióstr twojich miljona,
W drobne kawałki na spiekłym planecie
Rozprysła na świat; i tak rozderzona
Na wszystkie strony kawalcami błota
Bryzgła na gwiazdy, i na słońca wrota.

10.

O nieszczęść bryło! jakżebym cię czule,
Pragnął ramiony silnémi uścisnąć!
Jakżebym pragnał objąć całą kulę,
Zgnieść ją, zdruzgotać, i na świat rozcisnąć!

Ach! jakże byłby ten widok wspaniały,
Gdybym oglądał, wisząc pośród świata,
Jak lecą w odmęt bezdenny kawały,
Jak ludzkie plemię po powietrzu lata!
Tak pchnąłbym ludzi w czcze świata przestrzenie,
W grób pełen próżni, na wieczne zbawienie.

„List Cypryana Godebskiego Porucznika Legii 2. Polskiéj, do Obywatela Kniaziewicza Generała Brygady Polskiéj."

(Z papierów pozostałych Gen. Kosińskiego.)

(Dokończenie.)

Ten przykład męstwa przeciw nierównym siłom, porażka nieprzyjaciela, uciszenie się z obydwóch stron zupełne, łudziły każdego nadzieją odmiany, na czas jaki, stanu oblężonych. — Lecz to pochlebne mniemanie długo nietrwało. — Zawstydzony nieprzyjaciel, chciał zatrzeć swą hańbę większemi siłami. — Ukazał się miastu w całéj swéj mocy. — Widziano go z wież ogromną formującego linią — lękano się powszechnego szturmu. — O godzinie 4. popołudniu złożono radę wojenną. — Skutkiem jéj było opuszczenie St. George dla skoncentrowania siły w mieście. — Cytadella już dwoma tygodniami w żywność i amunicyą na 2 miesiące opatrzona, miała być punktem rejterady, gdyby miasta obrónić nie przyszło. — Ten plan potrzebował sekretu, i prędkiéj exekucyi — zręcznie wykonano oboje. — Garnizon z St. George przyszedł do miasta w nocy o godz. 11. a mieszkańce ledwo nazajutrz dowiedzieli się o tem. — Amunicye zatopiono, armaty wielkie pozostały, mniejsze tylko uprowadzono z sobą. — A tak to sławne przedmieście, które tyle czasu i rąk zabrało na ogromne wzmocnienie, po zupełnym jego dokończeniu, nie zdobyczą, ale darem stało się dla nieprzyjaciela. —

Na godzinę 11. w nocy kazano całemu garnizonowi być gotowym do marszu. — Nikt nie wiedział celu — jednym tylko rannym kazano powiedzieć, aby za pomocą poczynającego się dnia, z domów prywatnych, schronili się do szpitalów. — Noc ta zeszła na saméj kanonadzie. — Nieprzyjaciel przestał na zajęciu tych miejsc, które nasi wziąwszy przez męstwo, dla małości sił opuścić musieli. — Okazało się, że defilowanie jego wczorajsze, było jednym z tych pomyślnych manewrów, za pomocą którego, bez najmniejszéj swéj straty, stał się panem mocnego przedmieścia. — Trzeba wyznać, że stan Mantuy. był już na ówczas smutnym spustoszenia widokiem, — Cała prawie linia fortyfikacyi zewnętrznéj, częścią zepsuta, częścią odebrana. — Bastion St. Alexis, który miał bydź grobem dla nieprzyjaciela, ostatnie dnia tego wywarł konwulsye; ledwo mu nie wszystkie zdemontowano harmaty. — Nieprzyjaciel pod same prawie podstąpił Glacis. — Woda i wały miasta były już tylko między nim i nami. — Brama Pradelli zrujnowana ze szczętem — Czechowski kapitan od altileryi broniący przed nią bateryów, najstraszniejszy wytrzymał ogień, i w samych bronił się gruzach. — W takim stanie złożono radę wojenną, która miała los decydować Mantuy. — Foissac Latour chcąc w swoim postępku złożyć się opinią powszechną, a znając dobrze, że subalterni nie' będąc odpowiedzialnemi za zdania swoje, mimo największą energią zawsze z nich większość na stronę kapitulacyi przemoże, powiększył liczbę rady, i szeffów batalionów przywołał. — Nie zawiódł się na swym rachunku. — Z pośród stu kreskujących, sześciu tylko było przeciw kapitulacyi. — W tych liczbie byli Borton szef artyleryi, szef Inżynierów, komendant Marynarki, i trzech szeffów demi-brigade. — Podług ich zdania, Mantua była w stanie bronienia się jeszcze do dni 30.. Rachowali na śluzy, które były w ręku naszym; — na wały miasta, w których nieprzyjaciel żadnéj jeszcze breszy nie wybił; na położenie Mantui, którą rzeka Mincio przerzyna; i połowę drugą miasta zasłania; na cytadellę, która mogła bydź punktem rejterady, i kapitulowania; a nadewszystko dowodzili, że garnizon nie znajdował się jeszcze w żadnym z tych przypadków, w których prawo kapitulować pozwala. —

Położenie Polaków było arcy krytyczne w tym razie — każdy się wahał między objektem chwały zdeklarowania się przeciw kapitulacyi, i skutkami, jakie ztąd w ogóle wyniknąć mogły. — Kapitulacya pomimo nas, większością byłaby utrzymaną: miłość własna Francuzów urażoną, a korpus cały stałby się celem zemsty nieprzyjaciela. — Trzeba więc było iść za większością. — Oświadczenie jednak, które ten krok poprzędziło, umiało i w tym razie połączyć rostropność z odwagą *1)*.

---

1) Na radzie wojennéj, byli Polacy, którzy się oświadczyli że jeźliby w kapitulacyi przez Francuzów zapomnianymi zostali, wolą się zamknąć w składzie prochów zapalić je, i być wysadzonymi w powietrze, niż być oddanymi na dyskrycyą nieprzyjaciela. —

Kapitulowanie w dniu 9tym Termidora zaczęte, w 24. godzinach skończone. — Wiadomo jest, jakie pierwsze były jego kondycye, i że te przez Kraja odrzucone zostały *m)*. — Wiadomy jest równie list Latoura z téj okazyi do Kraja pisany, który nieśmiertelną zrobiłby mu sławę, gdyby go po dopełnieniu wszystkich powinności dobrego komendanta napisał *n)*. — Wiadomy jest nakoniec postępek nieprzyjaciela z Legyą naszą na dniu II. przy wyjściu jéj z Mantuy, która przeciw wierze kapitulacyi, wbrew prawom i saméj ludzkości, gwałt publiczny poniosła *o)*. — Nie jestem w stanie dokończyć tak okropnego obrazu. — Nie służyłby on, jak tylko do wzbudzenia smutnéj dla mnie pamiątki, do rażenia, generale, Twojéj czułości, i do wzniecenia nienawiści ku nieprzyjacielowi, która w sercu Polaka, ani się już powiększyć, ani zmniejszyć nie może. —

Zdrowie i respekt,

C. Godebski,
Półkownik Batt. 1go.

Przystąpienie do konfederacyi Barskiéj Xięstw Zatorskiego i Oświecimskiego.

(z oryginalnego dokumentu.)

Sabbato post Festum Divisionis St. Apostolorum proximo A.D. 1768. G. Romualdus Gronowski Obtulit. My niżéj podpisani urzędnicy, szlachta, obywatele xięstw Zatorskiego i Oświecimskiego, którzy z powodów konfederacyi narodowéj w Barze wszczętéj, tudzież i w Województwie krakowskiem, z którym xięstwa Zatorskie i Oświecimskie zajściem inkorporacyi wcielone i spojone są, ustanowionéj; gdy przez delegacyą do xięstw naszych mamy pobudkę usilną i przez wydaną JW. marszałka Województwa krakowskiego uniwersał na jednoczenie i łączenie sentymentów naszych, w tak krytycznym na ojczyznę nasze, czasie, na zaradzenie, na miejsce pod ten czas od przeciwnéj inkursyi bezpieczniejsze zgromadzeni, to ułożenie sprzymierzenia się, przy całości dawnych praw na nienaruszenie fundamentów wiary ś. katolickiéj rzymskiéj przez IchMciów dessydentów nad wymiar ich subsystencyi tak wielu konstytucyami okryślonéj, podniesioną nad też prawa porywczością na pomocy przeciwnéj potencyi wspierającą się, postępującym; tudzież praw naszych wiekami trzymanych w nienaruszonéj wolności prerogatyw szlacheckich ucalenie uroczyście upatrując, szkodliwą narodowi przez nakład podatków uciemiężliwość oddalając, do publicznéj podajemy wiadomości; iż w téj czynności do jak najdostateczniejszego układu i zaradzenia obraliśmy z pomiędzy siebie marszałkiem JW. JMCi pana Macieja Bobrowskiego Wójskiego Nowogrodzkiego, który in facie zgromadzonych IchMCiów obywatelów xięstw, Jurament Rola konfederacyi w Barze nastąpionéj, opisaną wykonał oraz konsyliarzów WW. IchMCiów Jana Starowiejskiego podstolica Latyczewskiego i Kazimierza Lgockiego wójskiego mniejszego xięstw Zatorskiego i Oświcimskiego, którzy in subitaneis według potrzeby sumiennie wraz z JW. marszałkiem naradziwszy się, moc stanowienia co się będzie dobru powszechnemu użytecznego zdawało, mieć będą. Na odpór nieprzyjaźnéj inprezy erygowania milicyi uprosiwszy IchMCiów do téj wyprawy potrzebnéj officyerów media adepata wezmą na tę expensę, aby aggrawacya nikomu i krzywda czyniona nie była, a przez obwieszczenie swojego universału do łączenia się w jednomyślność IchMCiów na teraźniejszém kongressie, z jakiejkolwiek bądź przyczyny być niemogących; pociągać i obligować usilnie będą, tą reflexyi otwartością iż ktoby na wsparcie przytłumionych dawnych praw, obronę wiary świętéj katolickiéj, na oddalenie inprezy gwałtownéj IchMCiów PP. dessydentów od narodowego wspomnianych konfederacyi sprzymierzenia unikał, odrodnym, wierze katolickiéj i ojczyznie nieprzychylnym musiałby zostawać synem i równie z nieprzyjaciołami poczytany.

Datum w Kętach dnia piętnastego Lipca roku pańskiego tysiącznego siedmsetnego sześćdziesiątego ósmego. —

Maciéj z Bobrówki, Bobrowski; wojski nowogrodzki, marszałek xięstw Zatorskiego i Oświecimskiego mp. Kazimierz Lgocki wojski mniejszy X. X. Zatorskiego i Oświecimskiego:

Jan Starowiejski, konsyliarz X. X. Z. i O.; Joachim Schwarzenberg, Czerny Cho. X. X. Z. i O.; Adam Pisarzewski, k. X. X. Z. i O.; Józef Starowiejski, k. X. X. Z. i O.; Tomasz Jakliński, P. Z. X. X. Z. i O.; Franciszek Radwan Łodziński P. Z.; Jgnacy z Bobrówki Bobrowski wojski, X. X. Z. i O.; Ignacy Zakrzowski, P. Z. X. X. Z. i O.; Spytek Jordan, W. M. krakowski; Antoni z Brzezia Rupocki; Tomasz Russocki; Andrzyi Pisarzowski MC.; Miko aj z Krakowa i Radęcza Radęcki; F. Dunin; Ludwik W. Orawski; Roch z Błeszna Błe-

---

m) Podług pierwszych punktów garnizon cały miał wyjść z honorami wojskowymi, i być przystawionym do pierwszych post francuzkich. — Kraj chciał, aby się cały dostał w niewolą. —

n) List ten umieszony jest w gazetach; podług niego, cały etat Major i Oficerowie oddawali się w niewolą za Żolnierzy. —

o.) Prócz 800. ludzi których nam z szeregów wydarto, wzięto kilku Oficerów, a między niemi Jachowskiego i Kemiszewskiego Kapitanów z Batl. 3. —

szyński; Adam Łodziński; Jan z Tropia Hebda; Michał z Tropia Hebda; Ignacy z Radocza Achingier; Anton Prus Jezierski; Kazimierz z Tropia Hebda; Michał z Tropia Hebda; Tomasz z Tropia Hebda; Stanisław z Tropia Hebda; Józef Kołdowski; Michał Laskowski; Jan Biberstein Starowiejski; Adam Pruszyński; Andrzéj Dunin; Jacek Sadkoski; Wojciech Zaćwilichowski: Ignacy Budzyński; Bonaventura z Przyborowa Przyborowski; Wawrzeniec Skaleński; Antoni Nowakowski; Alexander z Klecze Rottermund, Podpisek X. X. Z. i O.; Sebald Zaćwilichowski; Seweryn Laskowski; Józef Michałowski; Kazimierz B. Starowiejski; Franciszek Skorupka Padlewski; Tomasz Skorupka Padlewski; Jan Sobolewski; Jakub Maurycy nieumiejący pisać kładę trzy krzyże. †††; Wojciech Hrenowski Sp. Z. id Lat.; Seweryn Ziobrowski; Szymon Ostrogorski nieumiejący pisać kładę trzy krzyże: S. M. z krzynna Dunin; Wojciech Niklewicz; Antoni Ostrzeżewicz; Jm. p. Jaworski nieumiejący pisać kładzie trzy krzyże; Krzystow Krolicki; Józef Piriecki; Antoni Dembiński; Aug. Niklewicz S. Z. O.; Jan Janicki; Piotr Płażewski; Tomasz Odrowąż Wilkonski; Michał Kamiński; Michał Haknowski jako pisać nieumiejący znaki krzyża S. kładą; Stanisław Pająk Lenczowski jako pisać nieumiejący znaki krzyża S. kładą; Jakub Pająk Lenczowski jako nieumiejący pisać znaki krzyża S. kładą; Franczyszek Drybalski jako nieumiejący pisać znaki krzyża S. kładą; Michał Kurowski pisać nieumiejący znaki krzyża S. kładą; Stanisław Kuciński pisać nieumiejący znaki krzyża S. kładą; Józef Sikorski P. S. Leb. Łęczy: Antoni Ostrzeszewicz P. S. M.; Tomasz Zawada P. S. Kobiernickiego; Wojciech Nowakowski p. s. piw. t.

Przegląd.

Mięszaniny obyczajowe przez Jarosza Bejła. Wilno. Nakład i druk T. Glücksberga 1841.

Już kilkakrotnie wspomnieliśmy o owéj Wileńsko-Petersburgskiéj, literackiéj klice, która dziś z swego trójnoga wyrokuje, jak dawniéj Warszawscy krytycy, za owych dobrych czasów, gdy to jeszcze młody autor nie śmiał mówić z szacunku o dziełach starszego od niego wiekiem krytyka, gdzie krytyk starszy od autora, już przez samą obawę, aby nie zepsuł młodszego od siebie pisarza, i aby kto nie sądził, że oprócz niego kto pisać może, *par principe* musiał ganić jego pisma, z miną protektorską. Biada tym, którzy ośmielili się wówczas wykroczyć, przeciw przepisom Horacego, biada im, jak dziś biada wszystkim piszącym, którzy nie wierzą w Pana Grabowskiego i jego krytykę i literaturę.

Każdy, nawet i Pan Jarosz Bejła (zob. str. 97.) wie o tem, że Pan Kraszewski chwali Pana Grabowskiego, Pan Grabowski Pana Kraszewskiego, redaktor Tygodnika Petersburgskiego Pana Grabowskiego i Kraszewskiego, i wszystkich którzy ich chwalą, którzy przeto od nich znów zostaną pochwaleni i t. d. — Z Tygodnika Petersburgskiego rozchodzi się ich chwała w pisma, które wierzą w powagę Tyg. Petersb. i jego ludzi, lub chcą przez wyżéj wymienionych być pochwalonemi sądząc, że przez to od Newy, aż do Wisły czytane będą — chwalą więc wszystko i wszystko co chwali Kraszewski i Grabowski, ganią co oni ganią. Jeżeli zaś które z pism nie czyni tak, wówczas P. Grabowski i P. Kraszewski wyrokują jak o bibliotece Warszawskiéj, że część jéj literacka pod nazwą krytyka jest bardzo słabą. Takim sposobem cała Wileńsko-Petersburgska literatura kręci się około jednéj osi — spokojnie — wesoło i w zgodzie chwaląc się wzajemnie i ciesząc się z nabytéj sławy. Nowym dowodem tego, są pochwały Mieszanin obyczajowych, Jarosza Bejły. Tygodnik Pet. wraz z Panem Grabowskim i t. d. nie mogą dość wychwalić tego dzieła. A czemuż to oni tak chwalą to pismo? My nie pojmujemy innéj przyczyny, jak tę, że autorem jego jest Henryk Rzewuski — Hrabią.

Scena w księgarni Glücksberga rozpoczyna dzieło i ma być niejako przedmową. Układ, treść, styl jéj, mające niby być niewymuszonymi są trywialne. Pierwszy rozdział noszący wzniosły napis „Przyszłość“ któremu właściwiéj autor mógł nadać autor tytuł, „Przeszłość“ rozpoczyna wyrazami swego patrona.

„Michał Grabowski między tylu głębokiemi myślami rzucił jedną, na którą tylko umysł dziwnie spostrzegawczy, mógł natrafić, że tam tylko powaga możnowładzców wkorzenić się może w opinii powszechnéj, gdzie ludzie mają samopoznanie własnéj godności.“ Od tych słów, w których autor myśl *„szczęśliwego estetyka“* bardzo nowym *wynalazkiem* być mieni, rozpoczyna autor ten rozdział, rozwodząc daléj swą skargę nad tem, że w Prowincyach naszych, trudno się jaki patrycyat da wkorzenić w opinią publiczną, gdyż ludzie nie mający samopoznania własnéj godności, a nie nabywszy jéj *otarciem siebie* (!) o ludzi rozmaitych wartości, z którymi i swoją ważyć by mogli, w służbach mniéj więcéj pracowitych, nie mają nawet środka, którym sąd o ludziach wyrokowanym być może. — Z tego okropnego złego wypływa zaraz i drugie u naszego autora. Bo człowiek nie *ocierający się* o patrycyuszów, nie ma wykształconego serca i umysłu. Wielu ludzi takich, *nie otartych* n. p. w służbie dworskiéj nadaje towarzystwu barwę, jak się sam autor wyraża, szorstką i nieprzyjemną, i odłącza od niego ludzi z czuciem i umysłem rozwiniętem, „a społeczeństwo odsunąwszy to jedno co je prostować może, butwieje samo sobie oddane w błędnéj kolei, ciągle się każąc. Odrzuciwszy bowiem ze wzgardą, co nazywają, obcowaniem salonowem, dobrym tonem i t. d. dojdzie niezawodnie do życia karczemnego, a że w zboczeniu trudno się wstrzymać, może dojść do najsromotniejszéj dzikości. — W dalszym ciągu ludzi niesalonowych porównywa autor z Irokiezami i Algonkwinami; radząc wszystkim na te wędzidła salonowe utyskującym, które w życiu towarzyskiem się co krok napotyka, spojrzeć na nich. —

W głowie autora Patrycyat z salonowścią, salonowość z filozofią, jak groch z kapustą zmięszane. Nie dziw więc, że przechodzi na raz, na systema nowsze filozofii, mianowicie spekulacyjnéj, o któréj tyle wie co o postępie w ogóle. Zebrawszy wszystkie systemata nowszéj filozofii pod tytuł Neo-Panteizmu obwieszcza nam iż Heglianizm ostatniem tego wysileniem, i dodaje dla nas naiwnie, że wyczytał to w księdze, co ją nie wielu czytają, a nawet dobrze, że jéj w teraźniéjszym stanie umysłu nie czytają. —

Co autor mówi w dalszym ciągu o literaturze, da się zebrać w kilku słowach. Myśl jego ukryta do niczego więcéj nie dąży, jak przekonać czytelnika, iż naród który raz upadł, nigdy odrodzić się już nie może, wysila się więc na umysłowe życie, a wysilenia te są ostatniem oddechem jego (stron. 21—28.)

Łatwo odgadnąć myśl autora porównawszy to, co mówi na karcie 20. i 21. z kartą 234., o poezyi narodowéj. Wyraża się on jak następuje. „Dziś nasza literatura jest pełna poezyi, bo rozbiła się na poezye Prowincyalne. Te zaś wyłącznie posiadają żywioł rzetelny, a tem samem dodatny. Może się utworzyć, wyższym zachętem literatura dworska, ale poezya narodowa ma zupełnie odmienne warunki. Póki feudalizm istniał w słabo spojonych częściach Francyi, potąd była poezya prawdziwie narodowa, i pod tym względem Marot, Baif, Zodel a nawet Kalprened i Cyrano, wyżsi są od swoich następców. Ale kiedy Richelieu zniszczywszy ostatnie szczątki feudalizmu, na jego gruzach szczelnie spojoną całość utworzywszy, na niéj pchciał wynieść jakiś Parnas narodowy, wybuchnęła wkrótce potem literatura mieniąca się być francuzką, lecz rzeczywiście Wersalska.

My z wyroków Boskich zostawszy częścią potężnego stowarzyszenia Rossyan, wnośmy nasze Prowincyalne wyroby do ogólnéj a wspólnéj skarbnicy, a zjednoczeni z naszymi pobratyńcami utwierdzajmy siebie wszyscy w przekonaniu, że literatura rossyiska kwitnąca w tak niezmierzonych przestrzeniach, monotoniczną cechą przybierając, wygnalaby z siebie wszelki zaród poezyi. — Powinna owszem objawiać żywioły Ukraińskie, Moskiewskie, Siewierskie, Nad-Wołgańskie, Dońskie, Wołyńskie, Litewskie, nawet Sybirskie, jako w najpiękniejszéj na świecie literaturze widziemy rozróżnione żywioły, a nawet narzecza Jońskie, Eolskie, Attyckie, co wszystko nie przeszkadzało iż złożyły potężne i jednolitą całość. Niech każdy nasz pisarz, wybrawszy sobie za narzędzie mowę, jaka mu jest najwygodniéjszą, nigdy nie wypuszcza z uwagi, że Słowianin nie może siebie mianować uczonym, pokąd się nie obezna gruntownie ze wszystkiemi narzeczami swojego rodu i t. d."

Każdego z tych którzy się nie potrafią zastósować do okoliczności jak nasz autor, zowie on dla tego robakiem toczącym społeczeństwo, a co wumysłowym względzie mówi o literaturze, i wielkich jéj reprezentantach, tak przymierza do fizycznego rozkładu ciała. „Co się zaś tyczy rozkładu fizycznego, tu jeszcze więcéj ma stósunków ciało społeczne z ciałem indywidualnem, i w nim] także robactwo coraz obrzydliwsze, toczy szczątki, opuszczone od tego boskiego ognia, który im dawał jednolitość, ruch, żywot. Tem robactwem są pokątne stowarzyszenia, chcące na próżno zatrzymać ten żywot społeczny, ulotniony z dostojnego ciała. Z początku to robactwo będzie foremniejsze (bardziéj salonowe) bo wylęgle w świeższem opuszczeniu organizmu, ale w następnych jego formacyach, „ród po rodzie coraz więcéj się każąc, dojdzie do ostatecznych krańców obrzydliwości. Będą z początku Filarety, Promieniści, potem związki patryotyczne, Kosyniery, Templaryusze, a nakoniec Skórkowi i Baragoli." Daléj autor wykłada co znaczą te dwa nazwiska Skórkowi i Baragoli, które umieścił przy historycznych nazwach, dodając, że już więcéj zniżyć się nie można. Gdzieżby więc stali ludzie, do których rzędu autor należy? —

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Doniesienia literackie.

Donoszą z Pragi iż P. J. Safarjk sławny przez swą równie obszerną jak gruntowną uczoność, mianowicie w historyi i linguistyce ułożył tabellę języków, większéj części narodów Europy, która w krótce wyjdzie.

W Warszawie ogłoszono prospekt na pismo czasowe „Kronika przemysłowości Slawiańskiéj czyli Zbiór najnowszych postrzeżeń wypadków i pomysłów tyczących się: Postępu i zasad Rólnictwa, Leśnictwa, Górnictwa, Handlu, Przemysłu, Sztuk, Rzemiosł, wynalazków, odkryć i. t. d. zgoła wszelkich działań nauk i umiejętności czynnie wpływających na utworzenie materyalnéj korzyści oraz na samodzielny wzrost bogactwa narodowego.

Obrazu swiata wyszedł tamże zeszyt 2. zawierający Anglia (dokończenie) Hiszpanja Portugalia. — Zapowiedziano powieść pobyt Krzyżowców sławianskich w Palestynie albo Mirosław i Wiesław rzecz wzięta z dziejow wyprawy Henryka X. Lubomirskiego. – Już sam tytuł okazuje jak słabem to dzieło będzie. — Zeszyt trzeci *B*iblioteki na Miesiąc Marzec znów wiele zajmujących zawiera artykułów.

Gazeta Warszawska odznacza się obecnie między innemi pismami i o ile może pojmuje swe powołanie; — Powszechna, odznacza się zarazem zdrowym i dowcipnym sądem o literackich płodach jak n. p. w ostatnich numerach o dziele Beyly.

Pielgrzymki X. Holowinskiego wyszły w 2ch tomach. — Nieodpowiadają jednak oczekiwaniom. W Wilnie u Zawadzkiego, kończy się druk pierwszych dwóch tomów Podróży po starożytnym swiecie Wł. Wężyka. Kraszewski pisze podobno poemat Mindowe. —

Wyszła z druku część 1sza dzieła p. t. *Płociennictwa* przez *Augusta F. Bernhardt*, obejmująca uprawę roślin włóknowych, mianowicie lnu i konopi, wyrabianie włókna i przędziwa podług najnowszych i udoskonalonych sposobów, obliczenie kosztów i zysku tak z uprawy ja'; i z wyrobku przędziwa, nakoniec przyczyny zaniedbania tyle ważnéj u nas gałęzi przemysłu rólniczego. Prenumeratowie raczą część tę odebrać tam, gdzie przedpłatę złożyli. Na część 2gą, która zawierać będzie przędzenie lnu i konopi, tudzież wyrabianie wszelkich tkanin lnianych, przyjmuje się prenumerata w ilości 10 Zlp.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w poniedziałek. Prenumerata wynosząca półrocznie 2 Talary przyjmuje się po wszystkich Królewskich pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych. — Dla księgarń debit główny ma księgarnia W. Stefańskiego w Poznaniu.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Stefańskiego.*